Rok XL | Niedziela 22 stycznia 1933 | Należytość pocztowa | Nr. 4

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata:
Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwar. 5 zł., miesięczna 1 70 zł
Zagranicą 26 zł.
Numer poj 40 gr.
Cena ogłoszeń:
Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr od wiersz- petitu.

ORGAN STOWARZYSZEN KAPŁANSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja:
ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O.
Warszawa Nr. 151.755.
Rekopisów nie wraca się.

Ut veritas amplius pateat [1]

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas.

Wdzięczny jestem zarówno Szan. Redakcji, jak i memu czcigodnemu Oponentowi za jego odpowiedź, która oświetliła jego stanowisko, okazała mi, w czem jesteśmy jednej myśli a w czem się różnimy i raz jeszcze pozwoliła mi z głębokim szacunkiem budować się jego duchem wiary. Jednocześnie odpowiedź Autora okazała mi, że zwięzłość wywodów, konieczna, jakby się zdawało, na łamach pisma tygodniowego, nie zawsze jest wskazaną, gdyż zamiast prowadzić do porozumienia, stworzyć może i stwarza nieporozumienia. To też tym razem postaram się uniknąć niedomówień.

W tym celu podzielimy zagadnienie nasze na ascetyczne, dogmatyczne, moralne i duszpasterskie. Zaczynam od ascetycznego, gdyż tu jesteśmy z czcig. Autorem jednomyślni. Pojęcia ascetyki, w odróżnieniu od teologji moralnej, używam wedle np. Prummer'a czy Merkelbach'a [2]) w sensie dyscypliny teologicznej, traktującej o czynie cnotliwym nie-koniecznym lub doradzonym a wiodącym do doskonałości chrześcijańskiej. Otóż z punktu widzenia ascetycznego jest oczywistem, że stosowanie metody małżeńskiego pożycia, które pozwalałoby na korzystanie z jego praw a uchylałoby wszelkie obowiązki, nie byłoby krokiem na drodze do doskonałości ze strony tego małżonka, któryby za to ponosił moralną odpowiedzialność. W imię doskonałości należałoby odeń żądać, by albo korzystając ze swych praw, nie chronił się przed płynącemi z nich obowiązkami, albo też, by ze swych praw całkowicie zrezygnował, oczywiście w porozumieniu ze współmałżonkiem. W pierwszym wypadku potomstwo, w drugim zaś wstrzemięźliwość, dałyby większą chwałę Bogu.

Zagadnienia dogmatycznego mimo wywodów czcigodnego Autora nie mogę uważać za rozwiązane. Zgodziliśmy się, że teza nieprzeludnienia ziemi nie jest ani explicite ani implicite formaliter revelata — na co mój Oponent odpowiada, że i konkluzji teologicznej należy się uznanie. Tak, ale wpierw trzebaby jeszcze wykazać, że owo twierdzenie jest konkluzją teologiczną. I tu musimy rozróżnić przeludnienie absolutne i relatywne. Absolutne: czyli stosunek liczebny całej ludzkości liczonej na głowy do sumy artykułów pierwszej potrzeby, produkowanych na całej kuli ziemskiej. Relatywne: stosunek zdolności zarobkowej danej rodziny do jej potrzeb. — Czy można mówić o konkluzji teologicznej absolutnego nieprzeludnienia ziemi? W kontekście naszej dyskusji, sądzę, że nie: a to dlatego, że nie można tego uczynić bez petitio principii: „Bóg zapewnia nieprzeludnienie ziemi niezależnie od wstrzemięźliwości człowieka, ergo nieprzeludnienie nie zależy od wstrzemięźliwości ludzkiej". Wpierw należałoby wykazać, że istotnie Opatrzność abstrahuje od wstrzemięźliwości ze strony człowieka. Tego dowodu Autor czcigodny nie przeprowadził; a nawet przyśpieszenie końca świata, które naturalnie jest w mocy Bożej, nie może sylogizmowi o dwu tylko terminach nadać konsekwencji.

By to poprzeć analogją, przypomnę tylko tekst kazania na górze: „nie troszczcie się o życie wasze, cobyście jedli..." (Mt. 6, 25) — nikt go nie myśli

[1]) Por. art. w „Gaz. Kośc." z r. 1932 „Crux confessariorum" (str. 386 i 553 n.) i „Ut veritas pateat" (str. 601 n.). *Dop. Red.*

[2]) Prümmer O. P.: „ad Theologiam asceticam pertinet instruere de virtutibus libere et in perfectissimo gradu exercendis" (Theol. mor. I³ 1923. n. 2. p. 3). Merkelbach O. P.: „moralis stricte dicta agit de actibus necessariis ad finem, quatenus in praecepto sunt; ascetica de actibus quatenus sunt de perfectione ex consilio" (Th. m. I. Par. 1931. n. 4. p. 12).

brać absolutnie, w oderwaniu od obowiązku pracy, którego jednak Chrystus sam nigdzie słowami nie wyraził, tylko Paweł napisał do Tessaloniczan: „Kto nie chce pracować, niech też i nie je" (II, 3, 10). Podobnie, mimo słów Księgi Rodzaju: „rośćcie i mnóżcie się" (1, 28) - wypowiedzianych raz przed upadkiem człowieka a następnie 9, 1—7) do Noego, który już nie był reprezentantem rodzaju ludzkiego (Heinisch „Genesis" Bonn 1930 p. 183-4), a zatem w sensie partykularnym — pozostaje otwartą kwestja, czy te słowa ograniczone z jednej strony radą ewangeliczną, nie nakazują tylko przezorności i wstrzemięźliwości.

Ale czy o to nieprzeludnienie absolutne tu chodzi? Oczywiście nie, bo chodzi o rację, w imię której konkretna rodzina (a nie rodzaj ludzki in abstracto) miałaby być płodną, zawierzając swą przyszłość pieczy nieba nad nią. A jeśli owo mniemanie o katolickim charakterze prawdy „bezwzględnego nieprzeludnienia ziemi" możnaby może nazwać „opinio pia", to wydaje mi się więcej niż wątpliwem w odniesieniu do nieprzeludnienia relatywnego.

Gdyż contra factum non datur argumentum: ludzie marli i mrą z głodu w Indjach, w Rosji, może i gdzieindziej. I to mimo statystyk ekonomicznych, które głoszą, że na przyrost ludności od r. 1913 do 1929 o 11 %, przypada przyrost w produkcji środków żywności i surowców o 30 % (wedle oxfordzkiego ekonomisty Cole'a „Guide through World chaos" 1932 (p. 28). Można na to odpowiedzieć, że i ta śmierć głodowa wchodzi w plany Opatrzności — najniezawodniej, ale jaki wówczas ma sens teza o nieprzeludnieniu? Można odpowiedzieć, że winę tego stanu rzeczy ponosi wadliwy ustrój społeczny, wadliwy dlatego, że nie-chrześcijański — zgoda, ale faktycznie istniejący; więc albo jest doktryną katolicką nieprzeludnienie ziemi relatywne, ale nawet Opatrzność nie mogła sobie ze złością ludzką poradzić i dlatego doktryna się nie sprawdza, albo teza ta nie sprawdza się dlatego, że nie należy do doktryny katolickiej. Z dwojga wybieram to ostatnie, bo salwuje nieomylność objawienia. Przyczem powtarzam, że nawet, gdyby się przyjęło nieprzeludnienie ziemi relatywne jako prawdę katolicką, toby jeszcze nie przesądziło kwestji, czy nią jest niezależnie, czy w zależności od wstrzemięźliwości człowieka.

Czcigodny mój oponent nie zrozumiał mej argumentacji, gdy pisałem: „nie możemy moralnych norm na dziś opierać na ustroju fikcyjnym, którego niema i może nigdy nie będzie"; — chciałem przez to wyrazić, że gdybyśmy mieli ów idealny ustrój, w którym niktby nigdy nie umierał z głodu, wówczas odpadłby argument faktu przeciw tezie (niepewnej!) o nieprzeludnieniu relatywnem ziemi. Jak długo zaś istnieje fakt, który tej tezie przeczy, to niepodobna ani jej uznać, ani snuć z niej obowiązujących konsekwencyj. Oczywiście, że tam, gdzie rzeczywistość pozornie przeczy *pewnej* tezie teologicznej, jak np. głód i nędza dogmatowi Opatrzności Boskiej, to obowiązek wiary każe fakty oświetlać dogmatem i z niego snuć moralne normy, nie zaś odwrotnie prawdę objawioną oświetlać stanem faktycznym. Ale różnica jest zasadnicza: tu dogmat, a tam tylko opinja i to wątpliwa.

Z prawdziwą radością od tych zastrzeżeń co do tezy Autora przechodzę do jego wyznania wiary w civitas Dei na ziemi wymodloną słowami modlitwy Pańskiej: „przyjdź Królestwo Twoje"; i ja również w nią wierzę, ale tu znachodzimy się poza obrębem dogmatyki (chyba żebyśmy byli chiliastami, a wtedy znaleźlibyśmy się w „videtur quod non", zamiast „in corpore articuli!"). Gdy to nastąpi, będziemy rozumować inaczej, tymczasem jest to nadzieją przyszłości! (Dok. nast.).

Horodenka. *X. Adam Bogdanowicz.*

Akcja unijna na terenie Polski

„ut omnes unum sint".

Akcja unijna na terenie Polski stała się w obecnych czasach akcją popularną. Po długim śnie, spowodowanym przez niewolę, została wskrzeszona, ażeby prowadzić rozpoczęte niegdyś dzieło zjednoczenia Kościoła wschodniego z zachodnim, ażeby spełnić pragnienie Zbawiciela, wyrażone w słowach wypowiedzianych przy Ostatniej Wieczerzy: *Non pro eis autem rogo tantum, sed et pro eis qui credituri sunt per verbum eorum in me, ut omnes unum sint, sicut tu, Pater, in me, et ego in te, ut et ipsi in nobis unum sint; ut credat mundus quia tu me misisti* (Joan. XVII, 20—22). O rozwoju tej akcji Chrystusowej, bo słusznie ją tak nazywają, świadczą Konferencje Pińskie, które już po raz trzeci odbywały się 30 i 31 sierpnia i 1 września 1932.

Za twórców tych Konferencyj uchodzą: Zmarły niedawno Pasterz diecezji pińskiej X. bp. Zygmunt Łoziński, X. dr. Kazimierz Kułak, prof. sem. duch. w Pińsku, i O. Urban T. J., których do urządzania tych Konferencyj skłoniła miłość Chrystusa i bliźniego.

Miłość Chrystusa, bo Zbawiciel pragnie, *„ut omnes unum sint"*; miłość bliźniego, bo nie mogli się pogodzić z tą myślą, ażeby tyle dusz błąkało się zdala od owczarni Chrystusowej. Kierownikiem tych Konferencyj jest wspomniany już wyżej X. dr. Kazimierz Kułak.

Kapłan ten pełen poświęcenia dla sprawy unijnej wskazał wszystkim cele tych Konferencyj. Cele te są potrójne. Pierwszy jest praktyczny i aktualny, chodzi tutaj o wskazanie pewnych metod w nawracaniu prawosławnych. Drugi cel jest naukowo-historyczny, chodzi tu bowiem także o wyświetlenie zagadnień unijnych przy pomocy referatów.

Trzeci cel jest informacyjno-polemiczny.

Ponieważ akcja unijna u nas nie znalazła takiego przyjęcia, z jakiem powinna była się spotkać, lecz uczyniono jej rozmaite zarzuty, przeto Konferencje mają za zadanie te wszystkie zarzuty odeprzeć, a zarazem poinformować tych, którym ta idea jest nieznaną, o jej wielkości i prawości. Biorąc osobiście tego roku udział w tych Konferencjach, mogłem się przekonać o ich doniosłości i o pożytku, jaki mogą przynieść sprawie unijnej.

Szereg referatów („Apelacje ze Wschodu do Stolicy Apostolskiej po Rozboju Efeskim a prymat papieski" X. dra prof. M. Krzywickiego; „Filioque u Focjusza i jego następców" X. dra Iszczaka; „Sakrament Pokuty u prawosławnych" X. dra Świrskiego, prof. U. S. B.; „Akcja unijna a misja religijna Polski" X. Urbana T. J.; „Duch miłości w akcji unijnej według listów ostatnich dwóch Papieży" X. dra Kremera, prof. Uniw. Lubel.; „Obraz naszej pracy unijnej" X. Poczopki; „Z duszpasterstwa unijnego u nas" X. Niemancewicza T. J.; „Czego nam brakuje w pracy unijnej" X. Onoszki), po których następowała ożywiona dyskusja, świadczyły o wielkiem zainteresowaniu się sprawą unijną.

Po skończonych wykładach powzięto rezolucje, z których najważniejsze są:

1) W dyskusjach nad kwestją bizantynizmu odróżniać to, co w bizantynizmie, jako formie kulturalnej, jest dodatniego, od tego, co pod tą nazwą niekiedy bywa mylnie rozumiane, przedewszystkiem system cezaropapizmu, który Konferencja potępia i odrzuca.

2) Stworzenie specjalnego czasopisma unijnego.

Wśród uczestników zjazdu panował duch naprawdę Chrystusowy: Miłość Chrystusa i dobro Kościoła łączy księży unitów (byłych prawosławnych) z księżmi obrządku łacińskiego. Widzi się tam obok księdza obrządku łacińskiego, odprawiającego Mszę św. łacińską, księdza unitę, odprawiającego w obrządku grecko-słowiańskim; spostrzega się księży unitów, spowiadających się przed naszym księdzem, a przepiękna koncelebra w obrządku grecko-słowiańskim kończy te zjazdy. Konferencje te są jednym dowodem rozwoju akcji unijnej; drugim dowodem jest rozwój piśmiennictwa unijnego.

W ostatnich czasach w rozmaitych pismach pojawiają się artykuły, omawiające kwestję unijną; równocześnie wychodzą rozmaite rozprawy n. p. „Pius XI a ruch unijny“, X. A. Dąbrowskiego T. J.; „Akcja unijna a krytyka polska“ X. P. Tahińskiego, „O pracy unijnej w Polsce“ list pasterski J. E. X. dra H. Przeździeckiego, biskupa podlaskiego; „Współczesny stan prawosławia“ X. J. Urbana T. J., „Pamiętniki Konferencyj unijnych, odbytych w Pińsku“, a wkrótce pojawią się dwie rozprawy: jedna X. Urbana T. J. p. t. „Akcja unijna a misja religijna Polski“, druga X. prof. Kremera p. t. „Duch miłości w akcji unijnej według listów ostatnich dwóch papieży“. Nie wspominam o paru innych broszurach i o książce Łubieńskiego p. t. „Droga na Wschód Rzymu“, ponieważ jest antyunijną i została potępioną przez X. Kardynała Kakowskiego. Pracować nad zjednoczeniem braci prawosławnych z Kościołem katolickim jest jednym z naszych obowiązków. Do tej pracy zachęca nas Stolica Ap. i obecny stan ludności prawosławnej, która pozbawiona opieki pasterskiej, jest narażona na niebezpieczeństwo ze strony adwentyzmu, baptyzmu, sztundy (Stunde — godzina), która jest zlepkiem błędów rozmaitych sekt protestanckich, silnie zabarwionym baptyzmem, a zwłaszcza komunizmem. Dlatego też zanośmy do Boskiego Serca tę codzienną piękną modlitwę: „Króluj tym, których albo błędne mniemania uwiodły, albo niezgoda rozdziela; przywiedź ich do przystani prawdy i jedności wiary, aby rychło nastała jedna owczarnia i jeden Pasterz!“.

Emil Kałuski.

„TYDZIEŃ UNIJNY“ 18—25 stycznia.

Pamięci Papieża Pokoju

W niedzielę, dnia 22 stycznia mija jedenasta rocznica śmierci Papieża Benedykta XV, który słusznie w historji nosi nazwę *„Papieża pokoju“*. Czas pontyfikatu Benedykta XV trwał od 3. IX. 1914 do 22. I. 1922. Na całej ziemi rozszalała pożoga wojny. Jedynem miejscem, gdzie się ostało ognisko pokoju, był Watykan, a jedynym wówczas reprezentantem pokoju będzie uznawany po wszystkie czasy papież Benedykt XV. W latach straszliwego zmagania się narodów, kiedy 60 miljonów ludzi zostało zmobilizowanych i stanęło naprzeciw siebie w rowach strzeleckich, gdy dzień w dzień w czasie czterech lat ginęło siedem tysięcy ludzi, gdy pozostali w domu przeżywali niesłychane męki duchowe i fizyczne, jeden Benedykt XV posiadał szlachetną odwagę zaklinać walczących do zaprzestania bratobójczej walki.

Już w czwarty dzień po wyborze zwrócił się Benedykt XV do naczelników państw, prowadzących wojnę, by poprzestali na rozlanej już krwi a wzięli pod rozwagę myśl o pojednaniu i pokoju. W dzień Wszystkich Św. ogłosił papież swe pierwsze pismo okólne do całego świata i zagaił encyklikę życzeniem Zbawiciela: „Wieczny Ojcze, zachowaj tych, których mi powierzyłeś w imię Twoje“ i powtórzył upomnienie pokojowe. Niestety państwa, prowadzące wojnę, pozostały głuche na głos papieża i nie było miary w niszczeniu i wzajemnem mordowaniu się.

Na Boże Narodzenie 1914 roku znowu poszło w świat walczących posłanie pokojowe Benedykta XV i prośba, by w czasie świąt Bożego Dzieciątka ucichły wojenne grzmoty. Ale i temu wezwaniu papieża walczący nie uczynilili zadość.

W maju 1915 r. powtarza Benedykt XV błagalną prośbę, płynącą „z rozdartej boleścią duszy“. W rocznicę wybuchu wojny znowu podnosi głos z wezwaniem do pokoju, wspomina niewymowne cierpienia dzieci, pozbawionych wszystkiego, boleść wdów po poległych, braki i niedostatek ogólny. I w następnych latach wojny Benedykt XV ciągle powtarzał swoje wezwania do pokoju. Gdy zaś nareszcie skończyła się rzeź narodów, zabiegał Benedykt XV w kierunku doprowadzenia do trwałego pokoju między narodami, a mianowicie pragnął, by siłę materjalną t. j. u z b r o j e n i e, zastąpić przez siłę moralną t. j. przez równoczesne r o z b r o j e n i e.

Szczególniej kobiety i matki powinny na zawsze we wdzięcznej pamięci zachować papieża pokoju, który tak gorąco za dolą kobiet i matek się ujmował. Pamiętne pozostanie pismo Benedykta XV, ogłoszone na dzień Zielonych Świąt w roku 1920, w którem nawołuje do przywrócenia pokoju między narodami. Pismu temu możnaby nadać tytuł: *„Chrystus a Liga Narodów“*. Papież błogosławił w tem piśmie wszystkim, którzy dla pokoju pracują.

Jeszcze w ostatniej chwili przed zgonem Benedykt XV udzielił błogosławieństwa całemu światu w słowach: „O f i a r u j e m y n a s z e ż y c i e B o g u z a p o k ó j ś w i a t a“.

Wspomnijmy jeszcze, iż wezwanie w litanji loretańskiej: „Królowo pokoju, módl się za nami“ zostało wprowadzone w roku 1916 przez Benedykta XV.

Na grobowcu, który postawiono papieżowi, oglądamy go w postawie klęczącej, zatopionego w modlitwie. Obraz zaś w ołtarzu przy grobie przedstawia ponad szalejącą pożogą wojny Królowę pokoju z Dzieciątkiem, trzymającem w rączkach gałązkę oliwną.

W roku ubiegłym rozpoczęto mówić w Genewie o rozbrojeniu. Szuka się drogi do pokoju. W tych dniach przeto godzi się przypomnieć osobę „papieża pokoju“. Gdyby dyplomaci i ministrowie, zgromadzeni na konferencji rozbrojeniowej, byli ożywieni duchem Benedykta XV, mógłby świat oczekiwać z ufnością pomyślnych owoców tej konferencji. Niestety, nie wiele pomników świat powojenny postawił największemu bohaterowi — bo Temu, który do pokoju nawoływał. Mimo tak straszną i bolesną naukę, ludzie raczej stawiają pomniki bohaterom, rozlewającym krew. Toż niedawno w Niemczech domagano się nie-

przyjęcia planu pomnika dla poległych żołnierzy w Dusseldorfie, projektowanego przez Juppa Rübsama, bo żołnierze na pomniku, jak twierdzono, mają wygląd „pacyfistyczny". Najpiękniejszy jednak pomnik powinien posiadać Benedykt XV, papież pokoju, w sercach miljonów katolików, którzy powinni działać dla pokoju świata w myśl jego pragnień. *L. K.*

Dekanalny referat oświaty religijnej

(Ciąg dalszy.)

Kiedy nowoczesny kaznodzieja przygotowuje się do kazania, to po prawej stronie powinien mieć Ewangelję a po lewej dzienniki. Jak to rozumieć? To znaczy, że świat wiary jest wieczny, zaś świat ludzki przemijający, a celem kazania jest połączyć te dwa światy. Niezmienne prawdy wiary, jej wieczyste wartości... trzeba przystosować do nowych form zewnętrznych, jeśli nie chcemy, żeby chrześcijańskie zasady, stały się starym zabytkiem muzealnym, odziedziczonym i przechowywanym z pietyzmem, ale żeby były siłą, która kieruje życiem współczesnego człowieka... Dlaczego niektóre ustępy z kazań największego mowcy kościelnego, świętego Jana Złotoustego, brzmią tak obco w naszych uszach? — Bo ongiś, kiedy powstawały, były doskonałe i aktualne i wyśmienicie odpowiadały potrzebom chwili.

Nowoczesne kaznodziejstwo musi zająć należne mu miejsce w dekanalnym referacie w ten sposób, że nie tylko trzeba o niem myśleć i mówić, ale trzeba je stosować w oświacie religijnej. Bardzo wiele jest spraw, dla człowieka współczesnego zagadkowych a pozornie sprzecznych z nauką Kościoła, jak np. praca i płaca, własność prywatna i t. d. W dekanalnym referacie możnaby przyjąć zasadę, że kilku księży rozbierze między siebie aktualne tematy do kazań i te należycie opracuje przy pomocy najnowszej literatury a zwłaszcza encyklik papieskich, a następnie wygłosi je kolejno we wszystkich parafjach dekanatu z okazji odpustów lub w zwykłe niedziele. Opracowanie tematów będzie mieć tę dobrą stronę, że da mówcy pewność siebie i uczyni z kazania nie „dziecięcy szczebiot", nie przekomarzanie się ze słuchaczami, ale rzecz wartościową.

Słowo głoszące oświatę religijną, znajdzie dalsze zastosowanie, na zebraniach organizacyj parafjalnych. Pomoc apostołów świeckich będzie w tych wypadkach bardzo pożądana, o ile znajdziemy w dekanacie takich ludzi odpowiednio wykształconych, chętnych i rozumiejących swe zadanie apostolskie. Znajdzie się wśród świeckich czasem taki człowiek, któremu można pozazdrościć zapału dla sprawy Bożej. Słuchałem raz dobrze opracowanego wykładu pewnego kierownika szkoły na temat „O alkoholizmie". Gładka wymowa, sposób dowodzenia przykuwały uwagę słuchaczy. Mnie najbardziej zainteresowało, gdy prelegent udowadniał zgubny wpływ alkoholu na duszę człowieka. Nie spodziewali się słuchacze, że człowiek świecki uderzy z taką siłą wymowy i argumentów w ich najczulszą strunę. Wrażenie wykładu było jak najlepsze i długo utrzymywało się w pamięci.

Wykład człowieka świeckiego, będący równocześnie echem jego przekonań religijnych, wywołuje zawsze jak najlepszy skutek.

Znakomitą pomocą przy wykładach, mogą być projektory, dające na ekranie obrazy ruchome lub nieruchome. Musimy poświęcić nieco miejsca tej sprawie, mało stosowanej i docenianej w szerzeniu oświaty religijnej. Po taśmie filmowej przebiega przed oczami ciekawego widza życie, pełne najrozmaitszych sensacyj i przygód. Zdumiony widz bierze to wszystko za rzeczywistość, przeżywa z aktorem filmowym najsilniejsze momenty gry, czyta chciwie objaśnienia poszczególnych scen, z ruchów aktorskich na tle urozmaiconej dekoracji tworzy sobie powieść i wyciąga z niej sens moralnie ujemny lub dodatni.

Film, przeznaczany początkowo dla celów naukowych, stał się dziś dla spekulantów źródłem dochodów i niestety wychowawcą. Taśma filmowa wychowuje „ulicę", dając jej pojęcia kulturalne w jak najgorszym stylu. Z kin wychodzą gotowi kandydaci na apaszów nocnych, żądni przygód, jak bohaterzy filmowi, w kinach „ulica" widzi siebie i potwierdzenie drzemiących w swej jaźni niskich instynktów. Strona erotyczna i towarzyszące jej najrozmaitsze odcienie, szeroko i z rozmysłem kupieckim stosowane w filmie, działają jak opjum na wrażliwą wyobraźnię młodzieży.

Dodajmy do przedstawień kinematograficznych różne kabarety, dancingi, podkasane operetki, śliskie komedje francuskie, grane przez żywych ludzi w teatrach, a będziemy mieli obraz zepsucia, spływającego z filmu i sceny.

Nam katolikom nie wolno nie doceniać faktu, że kino ma wychowawczy wpływ na społeczeństwo, że wynalazek ten, sam w sobie genjalny, używany dla celów oświatowo-religijnych, może przynieść wielkie korzyści. W oświacie szkolnej film znajduje coraz to szersze zastosowanie. Filmowi szkolnemu poświęcone są osobne czasopisma, jak we Francji „Le film d'enseignement", w Ameryce „The educational film", w Niemczech „Der Film im Dienste von Wissenschaft, Kino und Schule". W Polsce zaczęto wydawać w r. 1923 miesięcznik p. t. „Film polski", oraz założono „Artystyczno-naukową Ajencję Kinematograficzną" z własną wytwórnią filmów. Młody jeszcze stosunkowo ruch katolicki „Akcja Katolicka" nie przeocza doniosłego znaczenia filmu dla swoich celów, czego dowodem są głosy prasy naszej i zagranicznej i usiłowania, zmierzające do zblokowania katolickich towarzystw kinowych w jedną międzynarodową organizację katolicką.

Usiłowania te wyszły podobno z Francji od Towarzystwa Katolickiego Kinowego (Comite Catholique du Cinema). W Polsce są już pewne początki Centrali Katolickiego Filmu przy Nacz. Inst. Akc. Katol. w Poznaniu. Należy ufać, że N. I. A. K. będzie stale dążył do podtrzymania i dalszego realizowania centrali. Szerokość filmów, przeznaczonych dla większych kin jest standaryzowana i wynosi 35 mm. Dla użytku szkół i organizacyj są projektory mniejsze, oświetlane przy pomocy pokojowego prądu elektrycznego albo zwykłemi akumulatorami o odpowiedniem napięciu dla żarówki projektora. Projektory mniejsze dają na ekranie nie duże obrazy, ale wystarczające dla celów oświatowych. Wadą projektorów mniejszych jest to, że nie mają standaryzowanej szerokości filmów, natomiast każdy aparat używa swoich filmów, jak np. z polskich „Camera" i „Ornak" — z francuskich „Pathe-Bahy". „Wydawnictwo Dobrej Prasy" w Płocku w porozumieniu z firmą francuską sporządziło dla aparatu „Pathe-Bahy" kilka bardzo

efektownych filmów religijnych, jak np. św. Cecylja, św. Tarcissjusz, męczennik, Naszyjnik Matki Boskiej, św. Elżbieta i inne.

Film religijny, dając na ekranie ruchomy obraz życia katolickiego, uplastycznia cnotę w sposób prawie dotykalny, otacza ją należytą aureolą i tym sposobem pełni ciche, ale jakże nieraz skuteczne apostolstwo. Akcja Katolicka w Polsce, chcąc użyć kinematografu mniejszego dla swoich celów, musiałaby ustalić jednakowy typ na całą Polskę i mieć na składzie odpowiednie do tego typu filmy. Dla mało lub wcale nieobeznanych z kinematografją można dodać to jeszcze, że jest możliwe wytwarzanie swoich własnych filmów przy pomocy specjalnych aparatów fotograficznych. W życiu Kościoła są chwile radosne i smutne, są nawet regjonalne odcienie, są pochody, procesje, zjazdy i t. p. jako bardzo odpowiednie tematy dla filmów religijnych. Aparat mniejszy, nabyty przez dekanalny referat oświaty religijnej na własność, mógłby obsłużyć wszystkie parafje w dekanacie. Obsługa aparatu nie jest trudna. Czy Polska zdobędzie się na własną wytwórnię filmów, czy Akcja Katol. da do tego śmiałą inicjatywę, czy skoordynuje wszelkie prace w tym kierunku, czy w dekanatach będą w użyciu aparaty projekcyjne — przyszłość to okaże. Na usprawiedliwienie moich, może zadługich uwag o kinematografie mogę powiedzieć, że walkę o duszę człowieka, o jej wieczne i doczesne szczęście rozstrzygnie w znacznej mierze taśma filmowa.

Bibljoteki i czasopisma.

Wielką pomocą w szerzeniu oświaty religijnej są bibljoteki parafjalne, bo z nich, jak z czystego źródła, przedostają się do umysłów i serc czyste zasady katolickie. Nam katolikom nie wolno pod grozą wielkiej odpowiedzialności zaniedbywać tego terenu pracy. Nie łudźmy się twierdzeniem, że ludzie np. na wsi nic nie czytają, bo niema książek. Owszem najrozmaitsze piśmidła, sensacyjne powieści, broszury, szkalujące Kościół i religję, krążą po domach, dostają się w ręce głodnych duchowo ludzi, zostawiają na ich duszy niezdrowy osad i wędrują dalej. Są w mieście i na wsi ludzie, którzy odczuwają stały głód książki i obojętne dla nich, jaką książkę dostaną do rąk, wystarczy, by była drukowana.

Oświata jako dobro indywidualne i społeczne stanowi przedmiot poważnej troski państw kulturalnych. Państwo kulturalne nie poprzestaje na zakładaniu i utrzymywaniu szkół wyższych i niższych, ale stara się i w inny sposób szerzyć oświatę t. zw. pozaszkolną, której celem jest zwalczanie przedewszystkiem analfabetyzmu albo pogłębianie i rozszerzanie wiadomości nabytych w szkole. Oświata pozaszkolna ma dwa zwykle rozgałęzienia: państwowe i prywatne. W Polsce istnieje Wydział Oświaty Pozaszkolnej przy M. W. R. i O. P., który organizuje konferencje oświatowe, kursy instruktorskie, zakłada bibljoteki miejskie, zasila istniejące, ma również w programie tworzenie bibljotek powiatowych i ich filij. Zorganizowana Pracownia Oświaty Pozaszkolnej w Warszawie, fachowo omawiająca zagadnienia oświatowe, jest koroną szlachetnych poczynań naszego młodego państwa.

Akcja Katolicka w Polsce musi zająć zdecydowane stanowisko w sprawie oświaty religijnej, bo jest to jednym z jej celów i każde zaniedbanie na tem polu sprowadza złe następstwa. Dekanalne referaty oświatowe muszą znaleźć wydatne oparcie o Inst. Diec. Akc. Kat. a te o Nacz. Inst. Akc. Kat. w Poznaniu, względnie o powołany do życia „Departament Oświaty Religijnej w Polsce".

(Dok. nast.) *X. Alojzy Sierzęga.*

Sprawa dziennika katolickiego

UWAGI WSTĘPNE.

Jest niewątpliwie objawem wysoce ujemnym, że w Polsce niema dotąd codziennego pisma katolickiego, opartego o wielotysiączne rzesze czytelników. Czynione dotąd próby — rzecz zasmucająca — zawiodły. Jesteśmy w tej chwili w sytuacji gorszej niż lat temu dziesięć, gdy istniała „Rzeczpospolita", bądź co bądź zbliżona do koncepcji dziennika katolickiego, gdy wznawiano „Polaka-Katolika".

Tymczasem dziś, jak nigdy może, potrzeba katolicyzmowi polskiemu potężnego organu prasowego. Jakkolwiek bowiem rozwinęła się w tym czasie na wielką skalę perjodyczna prasa dewocyjna z „Królową Apostołów" czy „Rycerzem Niepokalanej" na czele i prasa ludowa z „Przewodnikiem Katolickim" czy „Gościem Niedzielnym": to wszystko przecież nie spełnia postulatu dobrej prasy codziennej. Dziennik „Głos Narodu", pomimo swej tradycji i niemałych zalet, nie może jakoś pozbyć się swego lokalnego charakteru i powiększyć nakładu (gdy młodszy od niego „I. K. Codz." krakowski szybko stracił prowincjonalny charakter i opanował cały kraj). Widać z tego, że kierownicy prasy katolickiej, nie umieli dotąd odkryć tajników powodzenia dziennika w skądinąd tak podatnem, jak nasze, katolickiem społeczeństwie. W tych warunkach naglącą staje się potrzeba stworzenia naprawdę potężnego i poważnego dziennika katolickiego.

PRZYCZYNY DOTYCHCZASOWEGO NIEPOWODZENIA.

Czemu przypisać fiasco dotychczasowych prób założenia prasy katol. codziennej? Prawie dziesięcioletnie bezpośrednie moje obserwacje w tej dziedzinie nasuwają mi pewne uwagi.

Na ich podstawie twierdzę, że przyczyną niepowodzenia był brak należytego uświadomienia celu dziennika katolickiego, brak szerszych w sensie katolickim horyzontów ideowych, oraz umiejętności przejawiania ich na łamach dziennika. A wreszcie poważne braki organizacyjne.

Widzieliśmy więc, że upadły po kolei dwa przedsięwzięcia, rozporządzające stosunkowo dużemi środkami finansowemi i własnym aparatem technicznym. Zostały po nich długi i gmach z bezczynnemi wielkiemi maszynami. Nie pieniądze więc ani maszyny stanowią i stanowić mogą o powodzeniu prasy katolickiej.

Jeden z pionierów tej prasy, ś. p. X. prałat I. Kłopotowski na zupełnie innych podstawach wznawiał w r. 1924 swój organ: „Polaka-Katolika". Jakkolwiek skromnych rozmiarów była to placówka, niesłusznie może przez niektórych zlekceważona, to przecież przy cierpliwości i poparciu szerszem miała widoki rozwoju i dorosłaby może do wysoko pojętej roli dziennika katolickiego.

Trzeba jednak stwierdzić, że szczupłe grono ludzi, skupione przy X. I. Kłopotowskim, ożywiał zapał rzetelny i przenikała myśl katolicka, że było ono

ideowo bardziej zgrane i przygotowane od całych sztabów ludzi drogo opłacanych, których gdzie indziej powoływano.

Być może, patrzę na te rzeczy przez pryzmat sentymentu dla osoby X. Kłopotowskiego, pod którego kierunkiem pracowałem od pierwszej chwili, ale nie mogę się powstrzymać od uwagi, że droga, po której szedł ten świątobliwy kapłan, niestety nie przez wszystkich rozumiany, była właściwa. Zdawał on sobie sprawę z rzeczy mojem zdaniem najkapitalniejszej, że w Polsce, gdzie wszyscy tak chętnie przyznają się do katolicyzmu przez lenistwo myśli czy oportunizm, dziennik katolicki musi być trybuną bezkompromisowego, uświadomionego katolicyzmu integralnego.

PODSTAWY ZORGANIZOWANIA DZIENNIKA.

Czego więc potrzeba dla stworzenia dziennika katol. w Polsce? Poza pewnemi środkami materjalnemi i szeroką, ogólnokrajową organizacją kolportażu, potrzeba przedewszystkiem dla dziennika katolickiego — dziennikarzy katolickich.

Nie można już powtarzać eksperymentów tego rodzaju, by stanowisko redaktorskie obejmowali ludzie o zaledwie „paszportowym katolicyzmie, przedstawiający się zarówno licho jako katolicy i jako dziennikarze. Redaktorem dziennika katol. nie może też być jakiś polityk partyjny. Nie dlatego, żebym się obawiał polityki i polityków, tylko dlatego, że przeważnie są to ludzie lichego pokroju moralnego, nie tylko nieznający, ale i niezdolni do stosowania doktryny katolickiej. Katolicyzmem posługują się oni jako parawanem czy atutem rozgrywki partyjno-politycznej. W najlepszym razie dziennik pod takiem kierownictwem będzie trybuną eklektycyzmu politycznego, będzie lawirował po mętnych falach ze złamanym sterem katolickiego ideału, póki nie rozbije się o skały naprawdę wielkiej polityki, do której nie dorósł, lub nie ugrzęźnie w zatoce obojętności czytelników w mgle własnej, mętnej frazeologji.

Widzieliśmy tego przykłady i to chyba może wystarczyć!

Kierownictwo — a więc redaktor naczelny, jak i jego współpracownicy — musi być naprawdę ideowe, no i oczywiście fachowe. Muszą to być dziennikarze z krwi i kości, zdolni wyrazić i poprzeć swe katolickie przekonania z prawdziwym talentem, rozumnie i z umiarem. Myślę, że w Polsce znajdziemy kilku ludzi tego pokroju. Trzeba tylko zerwać przy ich angażowaniu z szablonem, przygodnością i kluczem partyjnym.

PROGRAM DZIENNIKA.

Naprawdę żałosny widok przedstawiała nieraz t. zw. prasa katolicka, usiłując naśladować i dublować prasę codzienną, liberalną czy inną. Brak większych środków, brak znajomości techniki wydawniczej skazywał oczywiście te próby na haniebne niepowodzenie. Tymczasem zaś pozostawały nietknięte olbrzymie i naprawdę aktualne dziedziny zagadnień, do których podjęcia ta prasa katol. przedewszystkiem była powołana.

Ciasno-polityczny kąt widzenia zaciemniał horyzont tej prasy w sposób wprost śmieszny. Zapominano, że dziennik katolicki uprawia przedewszystkiem politykę Bożą, która nie może być zależna od konjunktury i od sympatji na prawo czy lewo, do rządu czy przeciw rządowi.

Po przeprowadzeniu tej polityki trzeba, aby redaktor katol. był wyposażony w znajomość doktryny katol., przenikliwość sądu, śmiałość słowa, rzutkość inicjatywy, słowem dzielność ducha. Przygodni a kłamliwi szermierze katolicyzmu nie są do tego zdolni. Zabraknie im szczerości i siły wyrazu. Tak bywało. To też dziennik katol. nieraz stawał się przykładem tej „letniej wody", którą sam Chrystus wypluwa z ust. Owszem bywały nawet i konfiskaty, ale te banalne konfiskaty, na które chorują wszystkie dzienniki partyjne, licytujące się głupawo w drobnych złośliwościach politycznych.

Śmiałość przekonań, dzielność wystąpień, nie jest równoznaczna z prowokowaniem cenzury przez różne publicystyczne szczutki w dygnitarskie nosy. Może to jest zabawne, ale bezpłodne, — no i stanowczo nie dla katolików.

Pojęcie aktualności i sensacji ze stanowiska integralizmu katolickiego ma zupełnie inną skalę od tego, co praktykuje zwykła nędzna szmira dziennikarska. Program katolickiego dziennika innemi, naprawdę rzetelnemi musi rozporządzać atutami, musi mieć szerszy oddech.

(Dok. nast.) *Józef St. Czarnecki.*

Kazanie na uroczystość św. Jana od Krzyża

wygłoszone u SS. Karmelitanek Bosych we Lwowie dnia 24. XI. 1932.

O dobrodziejstwach cierpienia.

„A ja, nie daj Boże, bym się chlubić miał, jedno w krzyżu P. N. Jezusa Chrystusa, przez który mnie świat jest ukrzyżowan a ja światu". Temi słowami zaczyna się Msza św. na dzisiejszą uroczystość. I niepodobna było dobrać lepszych słów, aby przedstawić zasadniczą nutę w życiu św. Jana od Krzyża. Samo imię jego to mówi, że to była miłość krzyża, czyli wszelkich cierpień dla ukrzyżowanego Chrystusa. Nasz św. miłośnik cierpienia modlił się, aby za wszystkie swe prace Pan Jezus nie dawał mu tutaj innej nagrody, jak — cierpieć i być wzgardzonym dla Niego. Był wysłuchany w tem pragnieniu. Najpierw sam zadawał sobie najdotkliwsze cierpienia, aby poddać ciało pod panowanie ducha. Nie będę wam opisywał tych surowych postów jego i ostrych włosiennic i biczowan do krwi, — bo to bardziej podziwiać należy niż naśladować — bez szczególnej łaski Bożej. A gdy tak całkowicie siebie opanował, stał się podatnym materjałem w rękach Boskiego Artysty. Chrystus Pan chciał w tej wybranej duszy własnoręcznie wyrzeźbić jeszcze doskonalsze podobieństwo Boże. Dotychczasowe cierpienia Świętego były dopiero przygotowaniem do tego, co po nich miało nastąpić. Pan Jezus postąpił z nim, jak z innym wybrańcem swoim (błog. Suzo), któremu zapowiedział w objawieniu: „Do tego czasu sam się ćwiczyłeś, teraz na Mnie kolej doświadczać cię mojemi środkami". I przyszły na Świętego wewnętrzne udręczenia: oschłości duchowe, pokusy skrupułów, uczucie zniechęcenia, opuszczenia. Nie tylko nie upadł na duchu w tem ukrzyżowaniu wewnętrznem, ale jeszcze się bardziej uświęcił. A z te-

go, czego wtedy doświadczył, skorzystał potem przy pisaniu ksiąg, pełnych namaszczenia, w których wskazuje drogę do najwyższej doskonałości. Dzięki tym księgom zaliczony został pomiędzy Doktorów Kościoła. — Jak wspomniałem, prosił on o cierpienia — i miał ich do sytości.

Ale prosił i o wzgardę i upokorzenia. I na to przyszła kolej. Świętość jego była — jak to mówią — solą w oku dla niektórych z jego współbraci zakonnych. Odstąpili oni byli od pierwotnej reguły karmelitańskiej. Jan usiłował ich zreformować. Ale, jak wiadomo, łatwiej nowy zakon założyć, niż naprawić rozluźniony. Wiadomo również, że najgorszym bywa upadek z wyżyny, t. j. zepsucie moralne tych, co obowiązani byli dążyć do większej doskonałości. Takimi byli właśnie wrogowie świętego Jana od Krzyża. Podstępnie uwięzili go i przez 9 miesięcy trzymali go w ostatniej poniewierce i nędzy. Nadto oszczerstwami go obrzucili i starali się, aby był z zakonu wydalony. Nie bronił się wcale, cierpiał w milczeniu, dziękując Panu Jezusowi, że go wysłuchał i dał mu cząstkę swego krzyża.

Mógłby on z całą prawdą powiedzieć o sobie, jak św. Paweł Ap., że był w utrapieniach, w uciskach, w biciu, w więzieniu, w pracach i kłopotach, w głodzie i pragnieniu, w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią (por. 2 Kor. 6. 5 i 2. 11. 112), a mimo to obfitował w radość nadprzyrodzoną. Niedarmo powiedział Pan Jezus: „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc, dla Mnie" (Mat. 5, 11). A wśród tych przeróżnych cierpień nie oddawał się bezczynności. Przeciwnie! całe życie wypełniły mu prace nad odnowieniem zakonu swego. Był też niestrudzonym pomocnikiem św. Teresy w tem wielkiem dziele. Tymto dwojgu wielkim Świętym zawdzięcza Kościół katol. zakony Karmelitów i Karmelitanek Bosych, które tyle dobrego zrobiły i wciąż jeszcze robią dla rozszerzenia wiary, dla uświęcenia dusz. Tak się to sprawdziły na naszym Świętym słowa dzisiejszej ewangelji, że świeca nie pozostała w ukryciu. Z więzienia, ze wzgardy i poniżenia podniósł go Bóg i umieścił na świeczniku. A tym świecznikiem — krzyż. Bo ten Święty, jeżeli zajaśniał w Kościele jako nauczyciel, jako Doktor Kościoła, to nie tylko przez księgi swoje, ale bardziej jeszcze przez krzyż, t. j. przez umiłowanie cierpienia.

Widzicie więc, moi drodzy, że ten Święty nie darmo ma swe imię od Krzyża. Był to jeden z tych przedziwnych Świętych, którzy tak się rozmiłowali w cierpieniu, że bez niego życia nie rozumieli. Pragnęli bowiem iść tuż za Zbawicielem po ciernistej drodze Kalwaryjskiej. Bywają takie dusze uprzywilejowane, którym Bóg dał lepiej zrozumieć znaczenie cierpienia w tem życiu, a równocześnie udzielił im nadobfitej łaski i siły, iż nie tylko nigdy nie uciekali od cierpień, lecz szukali ich ze świętą chciwością. Nie mówili oni nigdy: „Dosyć już tych utrapień!" — lecz wciąż: „Jeszcze i jeszcze cierpieć!" Widząc, że życie upływa a zbliża się wieczność, w której nie będą już mogli nic dla Pana Boga ucierpieć, śpieszyli się wyzyskać chwile życia i przez cierpienia upodobnić się, jak tylko można, Chrystusowi Panu, a bliźnim zbawienie wyjednać. Bóg dał im to szczególne powołanie do zadośćuczynienia za tych, co pokuty zaniedbują. To jest owo święte szaleństwo krzyża, o jakiem mówi Ap. Paweł, że roztropni tego świata nie rozumieją go (por. 1. Kor. 1. 118).

Tych ludzi, nielicznych pomiędzy świętymi, nazwać można arystokracją cierpienia; mają oni uczniów, mają naśladowców — niewielu, ale wyborowych a szczególnie w zakonach pokutnych. Tam życie twarde i surowe, tam tyle tylko biorą dla siebie z tego świata, ile niezbędnie potrzeba dla podtrzymania życia, tam się modlą i pokutę czynią nietylko za własne winy, bo tych bywa niewiele i niewielkich, ale — za grzechy świata, który o pokucie słyszeć nie chce. Ci zakonnicy, te dziewice, Bogu poślubione, czynią pokutę, by wyjednać grzesznikom łaskę poprawy, poganom nawrócenie, — ale przedewszystkiem, — by naśladować Króla Męczenników, Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa. Nosił On przed Męką zelżywe pęta, był niemi skrępowany, jak zbrodniarz. Te powrozy czy też łańcuchy, gdybyśmy je mieli gdzieś w Kościele przechowane, uważalibyśmy za najświętsze relikwje i bez serdecznego wzruszenia patrzećbyśmy na nie nie mogli. Otóż pamięć na te więzy pobudziła mnóstwo Bożych sług, że dobrowolnie skrępowali się powrozami ślubów zakonnych. Te ich klasztory rozsiane są po ziemi, niby wyspy bogomyślności wśród zepsutego świata, wznoszą się, jak owa święta góra Karmelu w ziemi palestyńskiej, aby przypominać ludziom rzeczy wyższe i wieczne, ażeby służyć za drogowskazy. Bo wiemy przecie, że niebo nietylko dla tych ludzi wyjątkowych. Ono dla wszystkich otwarte. A choć nie każdemu daje Bóg tak wyjątkowe powołanie, ale dla nikogo niema innej drogi do zbawienia, jak droga krzyża. Nad tem się teraz zastanowimy.

Św. Apostoł Paweł streszcza krótkiemi słowy całą religję naszą: „Słowo krzyża jest dla tych, co na zgubę idą — głupstwem, lecz tym, którzy zbawienia dostępują, jest mocą Bożą" (1. Kor. 1, 18). Innemi wyrazami: przez krzyż do nieba. Innej drogi niema od czasu, jak grzech pierworodny zaciążył nad nami. Krzyż to znaczy wszelkie cierpienie, trud, przeciwność, pokuta. Pierwsze słowa poprzednika Pańskiego Jana Chrzciciela a również i samego Zbawiciela były: „Pokutę czyńcie. Jeśli pokutować nie będziecie, — powiada Pan Jezus, — wszyscy zginiecie" (Łuk. 13, 3). Ale któż na tym świecie pamięta dostatecznie o pokutowaniu? Prawie nikt. Na szczęście jednak nasze pamięta o tem Bóg! Wie, jak leniwi jesteśmy do pokuty i cierpień, więc sam je nam przysyła w postaci najrozmaitszych utrapień. Nam tylko pozostawia obowiązek przyjmowania ich w duchu pokuty. Iluż jednak jest takich, co za nadejściem jakiego strapienia niecierpliwią się, przykrzą je sobie, narzekają! Dopiero kiedyś, gdy te krzyże przeminą i ci, co cierpieli, — w niebie się znajdą, gdy w Bożej księdze wyczytają, że gdyby nie to lub owo cierpienie, zostaliby potępieni, — wtedy zrozumieją jasno, jakiem dobrodziejstwem była dla nich ta rózga utrapień i z głębi serca wezbranego wdzięcznością powtórzą słowa psalmu (89): „Weselimy się za dni, w któreś nas uniżał, za lata, w którešmy widzieli złe".

Więc już teraz z wdzięcznością przyjmujmy cierpienia, bo skądkolwiekby pochodziły i w jakiejkolwiek postaci, — zawsze pochodzą ostatecznie z ręki Boga, który je albo sam przysyła, albo dopuszcza. Cząsteczki drzewa krzyżowego przechowujemy w kosztownych relikwiarzach i większą im oddajemy cześć niż jakiejkolwiek innej relikwji. Nie mniej powinnibyśmy sobie cenić wszelkie cierpienia, wierząc, że to sam Zbawiciel raczy nam udzielać cząstkę ze swego zbawczego krzyża. Jeżeli one padną na grunt

podatny, wielką nam oddają korzyść a przedewszystkiem trzy pożytki przynoszą: oczyszczają duszę, oświecają i doskonalą — czyli — prowadzą nas skróconą drogą do świętości. Najpierw więc usuwają brudy grzechowe, zmniejszają karę nam należną i zabezpieczają od nowych upadków. „Błogosławione jest Imię Twoje, Boże (mówi Pismo) który gdy się rozgniewasz, miłosierdzie czynisz, a czasu utrapienia grzechy odpuszczasz tym, co Cię wzywają" (Tob. 3, 13).

Syn marnotrawny, gdy obfitował, odjechał w daleką krainę, ale gdy poczuł biedę, przyszedł do siebie, zbawienne myśli w sobie rozważał i rzekł: „Jako wiele najemników w domu ojca mego mają dosyć chleba, a tu z głodu umieram! Wstanę i pójdę do ojca mego i rzeknę mu: Ojcze zgrzeszyłem!" Cudowne słowa, które Boga rozbrajają. To jest historja ludzka, która się miljony i miljony razy powtarza. W krainie dalekiej, od Boga dalekiej, uderza człowieka utrapieniem miłosierna ręka dobrego pasterza — i zbłąkana owieczka powraca, kapłana szuka, spowiada się, pokutuje.

Krzyże doczesnego życia, zniesione cierpliwie, są wielkiem dobrodziejstwem i z tego powodu, że możemy przez nie wypłacić się zupełnie Boskiej sprawiedliwości już na tym świecie i nic nie pozostanie do odpokutowania w czyśćcu, gdzie pokuta o wiele cięższa. Są one wreszcie lekarstwem zbawiennem, zapobiegawczem przeciwko chorobie duszy t. j. grzechom. Ci, co we wszystko opływają, co przykrości żadnej nie mają, gnuśnieją. A przecież „wszelkiej złości nauczyło próżnowanie" (Ekkl. 33, 29). Kto może zaspokoić wszystkie swoje pragnienia, ten sobie pewnie nie odmówi i rzeczy niegodziwych. A mogąc bez przeszkody używać szczęścia doczesnego, nie zatroszczy się o wieczne. Może niejeden będzie potępiony z tego powodu, że mu się tutaj wszystko dobrze wiodło i nie miał tej koniecznej przeciwwagi w cierpieniu. Tę konieczność rozumieją wierni, wiedzeni jakimś zdrowym instynktem chrześcijańskim.

Był jeden zacny katolik, któremu się wszystko wiodło. Miał majątek, zdrowie, miał kochającą rodzinę i ogólne uznanie. A jednak czuł się jakby nie swój. Sam słyszałem, jak wyznawał w kółku swoich zaufanych: „Czegoś się boję, za dobrze mi na świecie; czyby Pan Bóg zapomniał o mnie?" — O, wcale nie zapomniał! Wkrótce dopuścił na tego sługę swego bardzo przykre upokorzenia, obelgi, zniewagi, które on zniósł cierpliwie i nie tylko przebaczył oszczercom, ale sam rękę do zgody wyciągnął z pobudek religijnych. Wkrótce potem umarł śmiercią bardzo przykładną.

Cierpienia powściągają i kiełznają owo nienasycone zwierzę, które ze sobą nosimy, tego wroga o trzech głowach, którym na imię: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha. Na tego trojakiego wroga Bóg miłosiernie przychodzi nam z pomocą: na pożądliwość ciała przysyła choroby, na pożądliwość oczu — materjalne straty, na pychę — różnego rodzaju poniżenia, upokorzenia, wzgardę. W ten sposób walczy On po naszej stronie przeciw naszym pokusom, którymbyśmy sami rady nie dali.

Tak, moi drodzy, mnie łatwo mówić o tych prawdach, wam jeszcze łatwiej słuchać, ale i mnie i wam bardzo bywa trudno stosować je w potrzebie. Nie raz ten i ów narzeka: „że też mi zawsze coś dolega! To choroby, to niepowodzenia, zawody. Czemu to wszystko?" Oto dlatego, bracie miły, byś nie wpadł w gorsze rzeczy, w występki. Nie narzekamy na lekarza, chociaż ból zadaje, ale go wynagradzamy i dziękujemy mu, bo wiemy, że on nie nas, ale chorobę naszą prześladuje.

Najmądrzejszymi ludźmi są, jak wiadomo, święci. Oto, co pisze św. Aniela z Foligno w książce: „Prawdziwa droga do królestwa wiecznego": „Niech będzie chwała najlepszemu, najmiłosierniejszemu Bogu, że tak nad miarę ma dla nas litość, że nam daje możność tak łatwym sposobem kupić sobie niebo! Bo gdybyśmy Jego królestwo tylko za złoto i srebro i drogie kamienie i bogactwa i siłę i mądrość nabyć mogli, wtedy nie wielu byłoby zbawionych. Ale każdy może mieć cierpienie — a więc i niebo". Cierpienie wprowadza nas również na drogę oświecającą. Jest ową pustynią, o której Bóg mówi przez Ozeasza (11, 14). „Oto Ja zawiodę cię na pustynię i będę mówił do serca twojego". Kiedy się nam wszystko wiedzie, zdarzyć się może, iż Bóg chciałby mówić z nami o sprawie zbawienia, ale Go nie słyszymy wśród zgiełku zajęć różnorodnych. Cóż więc czyni? Przysyła jakąś niemoc lub inne strapienie, które nas odosabnia od świata. Wtedy przybliża się do nas ten najcierpliwszy Wychowawca i przemawia przez cichy głos sumienia. W świetle Jego nauk — my niepojętni uczniowie — zaczynamy powoli wszystko lepiej rozumieć. Poznajemy nareszcie, jaki ma być stosunek nasz do Boga, do ludzi i do samych siebie. W utrapieniu poznajemy, że sami ze siebie nie możemy nic, ale z pomocą Bożą — wszystko, nawet i to, co się nam niemożliwem wydawało. Odkrywamy niekiedy w duszy własnej złożone zasoby sił i zdolności, których nie przypuszczaliśmy tam wcale. Wiadomo przecie, że energja nasza wzmaga się w miarę potrzeb, jakie nas zaskoczyć mogą. Zdarza się, że dusze zwyczajne dojrzewają do bohaterstwa, do świętości, do męczeństwa w bardzo krótkim czasie — właśnie w ogniu cierpienia. Bóg miewa twardą rękę, ale też człowiek — przyznajmy to pokornie — miewa twardą skórę. Trzeba go dobrze bić, aby go napędzić do dobrego. Niewielu jest czułych na każdy powiew łaski.

Dlatego to nasz Ojciec niebieski dopuszcza np., że Jego dzieci wyrodne zadają sobie nawzajem tak nieludzkie okrucieństwa. Dość wspomnieć Rosję dzisiejszą albo czasy niewolnictwa, które się jeszcze wcale nie skończyły, lub te ustawiczne prawie barbarzyńskie wojny w czasach starożytnych. Gdy taki nieszczęsny człowiek znajdzie się sam jeden wśród prześladowców i z nikąd pomocy nie widzi, Bóg pracuje w jego duszy i sprawia, że wykonuje on krótkie, ale zwycięskie akty wiary, żalu, miłości i chociaż utraci życie, ale duszę dla nieba ocali. Pan Bóg postępuje z nami, jak ów król z przypowieści o wezwanych na wieczerzę. Gdy się zaproszeni wymawiali, król rozkazuje sługom, by wyszli na rozstajne drogi, wszystkich spotkanych zgromadzili i z m u s i l i wnijść do sali godowej. Bóg — to najświętszy miłośnik dusz. On je przecie stworzył i odkupił. Więc nie łatwo odstępuje grzesznika, choćby najgorszego. Pomimo wszystko miłuje go, bo wie, że w nim prawie zawsze więcej zaślepienia, głupoty, niż złości. Spojrzyjmy na matkę pochyloną nad łóżeczkiem konającego dziecka. Gdyby mogła, — cudby uczyniła dla ocalenia go. A czemże jest miłość wszystkich matek wobec Miłości nie stworzonej? Mniej, niż iskierka wobec słońca. Więc Bóg czyni cuda miłosierdzia nad grzesznikami. Gdy inne środki zawiodą, — młotem cierpienia miękczy oporną duszę, może przed samą śmiercią dopiero i podatniejszą czyni na działanie łaski. Zna

stworzenia swoje, więc wie, jak wpływać na wolną wolę, by ją do pokuty skłonić. I możemy mieć tę wielką i radosną nadzieję, że przez cierpienie prawie zawsze łaska zwycięży. Boski Orzeł, jak nazywamy (Por. Przyp. 30, 19 i Deuter. 32, 11) Zbawiciela, porywa prawie przemocą duszę i unosi ją ku niebu.

Widzieliśmy w tej nauce, że cierpienie samo przez się nie jest złem, przeciwnie, ma ono pełną rację bytu w życiu naszem, a ma — że tak powiem — dwa oblicza: jedno przykre, ciemne, ale za to drugie jasne i piękne. Gdyby na tym upadłym świecie było coś cenniejszego nad cierpienie, zniesione dla Boga, Pan Jezus byłby to i sam obrał i nam zalecił. Tymczasem wiemy, że „mając przed sobą wesele, podjął Krzyż“ (Żyd. 12, 2), a wiernych swoich ostrzegał: „Kto miłuje kogokolwiek więcej niżli mnie, a nie bierze krzyża swego na się, nie jest mnie godzien“ (por. Mat. 10, 37, 38). Zgodnie z tą nauką postąpił też z najbliższymi towarzyszami prac swoich, z Apostołami. Jedni pomarli, jak On, na krzyżu, drudzy od miecza lub innych mąk. To samo widzimy w historji Kościoła. Cokolwiek przez te 19 stuleci było w rodzaju ludzkim najszlachetniejszego, szło — na pierwszy ogień cierpienia, albo przez rzeczywiste męczeństwo, albo przez jego szukanie, przez umiłowanie Krzyża, jako i ten dzisiejszy nasz Święty. Jeżeli nas nie stać na takie szczyty, nie wdzierajmy się na nie, nie uprzedzajmy łaski Bożej. Ale zróbmy na razie to, na co każdego stać: znośmy cierpliwie, co Bóg dopuści. On nie ma upodobania w naszem cierpieniu. Choć i nawiedza ciężko, pamiętajmy, co sam mówi o sobie: „Ja myślę o was myśli pokoju, a nie udręczenia“ (Jer. 29, 11). Pamiętajmy, co o Nim mówią księgi święte, że karze, ale i wybawia, przywodzi do utrapienia i znów wyprowadza (por. Tob. 13, 2). Możemy być już naprzód pewni, że się to wszystko sprawdzi i z przesileniem dzisiejszem, które tak odczuwają wszystkie narody. Wszystkim dzisiaj ciężko, ale i ten krzyż Pański ma jasną stronę, już teraz widoczną: bieda powstrzymuje niejednego od występków; innych uczy oszczędności, zaradności, jeszcze innym daje sposobność do aktów poddania się i do miłosierdzia wobec jeszcze biedniejszych. Każde nawiedzenie Pańskie jest próbą naszej wiary; ona niechaj kieruje życiem całem a wtedy i na nas się sprawdzi, co powiedział pewien znakomity pisarz (Faber), że „krzyż doczesny — to zapoczątkowana korona wiekuistej chwały!“ Amen. *O. S. B.*

Sprawy religijne

Akcja katolicka w Peru. Federacja stowarzyszeń robotniczych. Aktem wielkiej doniosłości i budzącym piękne nadzieje uwieńczono w tym roku uroczystość św. Róży z Limy, Patronki Ameryki i największej chwały narodu peruwjańskiego. D. 30 sierpnia, w wielkiej sali klasztoru św. Dominika, odbyło się pierwsze posiedzenie Federacji stowarzyszeń robotniczych katolickich w Peru. Przed kilku miesiącami na zebraniu członków różnych związków robotniczych w Lime jeden z obecnych zwrócił się do Mons. Holquin, Administratora Apostolskiego archidiecezji, który przewodniczył na zebraniu, z prośbą, żeby poparł sprawę połączenia wszystkich związków robotniczych katolickich, jakie są w tym kraju. Wniosek ten przyjęli wszyscy z aplauzem, a Mons. Holquin zamianował zaraz komisję, która pod jego kierownictwem obmyśliła ten projekt i ułożyła statut Federacji. Trzydzieści stowarzyszeń robotniczych odpowiedziało przychylnie na to wezwanie i wysłało swoich przedstawicieli na zgromadzenie ogólne, na które przybyło bardzo wiele osób ze wszystkich warstw społecznych, a także księży świeckich i zakonnych.

Mons. Holquin pouczył go o znaczeniu i celach tej Federacji, o dobroczynnych owocach religijnych i społecznych, których można od niej oczekiwać, a szczególnie dla klasy robotniczej. Po jego mowie zgodzono się na nominację komisji organizującej i wybrano przewodniczącym dra Loayza, który rozwinął program Federacji. Wymienił środki, których zamierza używać dla podniesienia klas ludowych: będzie zakładała szkoły i bibljoteki, będzie tworzyła centra zawodowe i przemysłowe i starała się o większy rozwój stowarzyszeń pożyczkowych, w których ludność sama udziela sobie wzajemnej pomocy w walce z chorobami, z nędzą, z bezrobociem. „Jest rzeczą konieczną“, mówił dalej, żeby Federacja zbierała dary klas wyższych i składała je do kasy ludowej. Oszukują lud ci, którzy głoszą, że inne klasy powodują się tylko samolubstwem i że nim gardzą. Kłamią także ci, którzy mówią klasom wyższym, że lud ich nienawidzi. My mamy zbliżać dobre dusze klasy wyższej do dobrych dusz klasy robotniczej“.

Potem wspomniał mowca o przeszkodach i niebezpieczeństwach, z któremi nowa Federacja będzie musiała walczyć i o nieprzyjaciołach, którzy będą swemi intrygami starali się jej pracę udaremnić, a wreszcie wezwał gorąco robotników do posłuszeństwa i dyscypliny, które im zapewnią zwycięstwo. Po nim przemawiali niektórzy z delegatów stowarzyszeń robotniczych, przepowiadając Federacji pomyślną przyszłość. Wreszcie Mons. Holquin wezwał zgromadzonych, żeby wyrazili obecnemu drowi Wiktorowi Belaunde swą wdzięczność za jego działalność, którą rozwija w parlamencie na korzyść i w obronie katolicyzmu. Ten podziękował gorąco za te wyrazy i powiedział między innemi, że Kościół katolicki był i jest zawsze ojcem i obrońcą ubogich i najwięcej potrzebujących pomocy, że bronił ich w starożytności pogańskiej i w czasach feudalizmu i przeciwko tym, którzy w nich widzą tylko narzędzia przemysłu, przeciw radykalizmowi antyreligijnemu i strasznemu bolszewizmowi, który uczynił robotnika podwójnym niewolnikiem: niewolnikiem przemysłu i niewolnikiem nowego wojska rewolucyjnego. „Katolicy nie mogą nigdy iść inną drogą, jak tylko tą, którą im wskazuje Boski Mistrz i Jego Kościół: muszą wszystkim ludziom mówić prawdę, a wyciągać ręce ku poniżonym, dążąc do królestwa pokoju, którego wiekuistemi podwalinami są miłość i sprawiedliwość“.

Postępy katolicyzmu na Wybrzeżu Avorio. Wikarjat Apostolski tego wybrzeża, powierzony Stowarzyszeniu Misyj zewnętrznych w Ljonie, liczy obecnie 36.404 katolików i 35.906 katechumenów, 435 kościołów i kaplic i 445 stacyj drugorzędnych. Wyniki duchowe tegoroczne są bardzo pocieszające: 4.972 chrztów (z których 2.980 dorosłych); 178 766 Komunij z pobożności; 366 małżeństw i ponad 3.000 nowych katechumenów.

Episkopat Stanów Zjedn. potępia literaturę niemoralną jako jedno z niebezpieczeństw, najbardziej zagrażających pomyślności narodu. W konferencji rocznej hierarchji katolickiej Stan. Zjedn. Ameryki półn., która odbyła się w listopadzie r. 1932. wzięło udział 67 Pasterzy, a między nimi 2 kardynałów, 7-iu arcybiskupów i 58 biskupów, oprócz innych kapłanów Kościoła amerykańskiego. Zgromadzenie obradowało w uniwersytecie katolickim w Waszyngtonie. Wśród wielu spraw rozważanych najważniejszą była sprawa litera-

tury szkodliwej, którą napiętnowano w rezolucji następującej:

„Dużo już mówiono i pisano o przyczynach obecnego kryzysu depresji ekonomicznej. Niewątpliwie przyczyny są przedewszystkiem ekonomiczne, ale byłoby ślepotą, gdyby nie pojmowano, że rozpasanie w dziedzinie moralności prywatnej przyspieszyło „chaos" gospodarczy powszechny, a teraz brak przyzwoitości publicznej spowodował obniżenie się poczucia kulturalnego.

Jednym zaś z najpotężniejszych czynników, obniżających sumienie publiczne, jest ciągła wzmagająca się powódź książek, pism perjodycznych, broszur i wogóle wydawnictw niemoralnych i anormalnych, które rozszerzają się w całym kraju. Wydaje się ciągle nowe książki, które przewyższają dawniejsze swoim bezwstydem. Opinja publiczna wpłynęła nawet na trybunały sądowe tak, że obecnie jest rzeczą prawie niemożliwą uzyskać usunięcie książek bezwstydnych w urzędach celnych i pocztowych.

Literatura ma swoją misję uszlachetniającą i humanitarną. Literatura zdrowa, moralna rozrywa i naucza. Są i dzisiaj mężczyźni i niewiasty, obdarzone talentem, którzy tworzą literaturę cenną i poświęcają się jej jako najwyższej ze sztuk pięknych. Pouczenia praktyczne o takiej literaturze można znaleźć w katalogu, który wydano staraniem komisji kardynała Hayes'a dla literatury i który ogłosiła drukiem nasza prasa katolicka.

Jest nadto faktem niezaprzeczonym, że wielu pisarzy bez prawdziwego talentu, płodzi tylko utwory płytkie i wywołujące sensację, a wielu recenzentów przedstawia ich książki jako dzieła literackie. Ci więcej zajmują się ciałem niż duszą.

My zwracamy się do naszych katolików, młodych i starych, żeby mężnie trzymali wysoko sztandar dobrej literatury. Wzywamy ich, żeby brali udział w wielkiej krucjacie dla celów Akcji Katolickiej, o której mówi nasz Ojciec święty. Organizacje katolickie powinny ogłaszać publicznie w dziennikach i przeglądach swój protest przeciw tym wydawnictwom i ilustracjom niecnym i gorszącym. Dużo dobrego zrobiłaby współpraca gmin katolickich z bibljotekami publicznemi. Ludność nie powinnaby także otrzymywać książek, wydawanych pod maską rad lekarskich, których wielka część odznacza się taką nieprzyzwoitością, że brakuje słów na jej określenie.

Zepsucie moralności prywatnej i publicznej podkopuje bardziej niż jakiekolwiek inne czynniki podwaliny narodu. Wydawanie i rozszerzanie książek i pism nieprzyzwoitych jest dzisiaj jednem z największych niebezpieczeństw, zagrażających pomyślności narodu".

Z NORWEGJI. Uroczyste przyjęcie nowego Wikarjusza Apostolskiego w Oslo. Mons. Mangers, nowy Wikarjusz Apost. w Oslo, konsekrowany w Luksemburgu, swoim kraju rodzinnym, dn. 24 sierpnia, odbył swój ingres uroczysty w Oslo 30 października r. b. W towarzystwie Mons. Irgens'a który był Administratorem Apost. od r. 1930, pojechał ze stacji do katedry św. Olafa, gdzie go oczekiwali księża i wierni. Po odczytaniu bulli nominacyjnej i odśpiewaniu „Te Deum", odprawił mszę pontyfikalną i wysłuchał po Ewangelji gorącego przemówienia proboszcza Mons. Kjelstrup'a. Po nabożeństwie i udzieleniu błogosławieństwa papieskiego, Mons. Mangers zdał sprawę w sali świątecznej ze swojej audiencji u Ojca św., która odbyła się nazajutrz po jego nominacji. Po tygodniu nowy Wikarjusz Apost. odwiedził drugie wielkie miasto Norwegji Bergen, gdzie katolicy przyjęli go z takim samym entuzjazmem, jak w Oslo, co jest dobrą zapowiedzią owocnego apostolstwa w tym kraju, w którym katolicyzm uczynił w ostatnich latach znaczne postępy. Także prasa niekatolicka opowiedziała szeroko i sympatycznie o tych obu przyjęciach. Król Norwegji przyjął Wikarjusza Ap. razem z Mons. Irgensem nazajutrz po jego objęciu stolicy biskupiej.

Z piśmiennictwa

Zygmunt Nowakowski: „Start Edmunda Sulimy" — powieść — Kraków 1932.

Znany autor „Geografji serdecznej" opisuje przeżycia artysty, który przybył do teatru na zastępstwo chorego aktora i pierwszym swoim występem zdobywa publiczność, dyrekcję teatru i groźnego recenzenta. Wynikiem tego było zaangażowanie młodego, utalentowanego aktora Sulimy. W powieści tej odsłania autor w delikatny sposób życie zakulisowe teatru, a czyni to ze znajomością rzeczy, jako że sam był dyrektorem teatru. Wspaniale przedstawia duszę aktora przed występem, w czasie gry i po przedstawieniu. Są to trzy, bardzo ciekawe etapy psychiczne, nad któremi zazwyczaj publiczność teatralna nie zastanawia się. Po mistrzowsku maluje tragi-komiczną scenę, gdy w czasie dramatycznego napięcia sceny, w chwili agonji bohatera, artystki i artyści duszą się od śmiechu z powodu jakiegoś „defektu" reżyserskiego, a śmiech ten, wyciskający łzy z ich oczu, publiczność przyjmuje, jako łzy tragedji i spazmatyczne łkanie.

Tylko zakończenie powieści jest dwuznaczne i psuje nastrój wywołany u czytelnika.

X. Michał Milewski

Ks. Dr. Remigjusz Dąbrowski: Tradycja według nauki prawosławnych teologów rosyjskich. Warszawa 1932. (Stron 144).

Szan. Autor zadał sobie dużo pracy żmudnej a nie bardzo wdzięcznej, wyszukując w licznych dziełach teologów prawosławnych ich zapatrywania na tradycję jako źródło Objawienia. Wiadomo, że według tych pisarzy Kościół katolicki wymyśla nowe dogmaty, nie mające podstawy w Objawieniu i dlatego tradycja katolicka zerwała łączność z epoką apostolską, — ale na potwierdzenie tego zarzutu przypisują oni Kościołowi taką naukę, jakiej on nigdy nie głosił. Zapewniają, że Kościół stawia narówni z Pismem św. i nieomylnemi orzeczeniami soborow powszechnych bulle, encykliki, przemówienia papieskie i dekrety kongregacyj rzymskich, że zalicza do tradycji apostolskiej opinje prywatne nietylko dawnych, ale i współczesnych swoich teologów i t. d. (str. 33 n.). A tymczasem ich własna nauka nie jest wcale jednozgodna i „nie odznacza się taką stałością i niezmiennością, jaką odznaczać się winna nauka prawdziwego Kościoła" (str. 144).

Nie możemy zresztą należycie ocenić tej pracy, bo nie znamy rosyjskiej literatury teologicznej, ale sądzimy, że książka X. dra Dąbrowskiego zasługuje bardzo na polecenie.

X. A. P.

Ks. Piotr Halak. (Wspomnienie pośmiertne). Napisał **Ks. Józef Chrząszcz.** Tarnow 1932 (Stron 39. Nakładem Unji Apostolskiej w Tarnowie).

Wybitny i prawdziwie świątobliwy ten kapłan, ur. w r. 1862, zmarły 17 listopada 1931 (por. nekrolog w nrze 5-tym „Gaz. Kośc." z r. ub.) zasłużył sobie nie-

wątpliwie na to bardzo serdeczne i piękne wspomnienie pośmiertne, które zaszczycił także J. E. Najprzew. X. Biskup dr. Wałęga „słowem wstępnem“, gdzie czytamy: „Widocznie był zawsze mężem modlitwy i dlatego błogosławieństwo Boże towarzyszyło Jego pracy. Pan Bóg już tę pracę ocenił i jak się spodziewam, sowicie wynagrodził. Ja pragnę tylko u schyłku mego pasterzowania spełnić względem Zmarłego obowiązek biskupi i rzucić na grób Jego tych kilka wyrazów uznania za posłuszeństwo zawsze gotowe, za szczere i prawdziwie synowskie przywiązanie i za dobry przykład, który najlepiej określił jeden z Jego sąsiadów-kapłanów, mówiąc: „Myśmy wszyscy karłami wobec Niego“.

Autor opowiada żywo i zajmująco o latach szkolnych Nieboszczyka, o jego działalności na różnych stanowiskach, na których spełniał jak najsumienniej swoje obowiązki, o jego niepospolitych cnotach, jego cierpieniach i krzyżach, o ostatnich pięciu tygodniach, które przeleżał w szpitalu tarnowskim. Zasnął w Panu ze słowami: „Alleluja, Alleluja“!

Praca ta powinna znaleźć licznych i wdzięcznych czytelników, nietylko wśród Duchowieństwa, ale także w kołach katolików świeckich *X. A. P.*

Ks. Bolesław Ciszak: Współczesne problemy życia kościelnego na ambonie. Zbiór referatów wygłoszonych na kursie homiletycznym w Poznaniu w dniach od 4. do 6. listopada 1931 r. Poznań 1932 (Stron 208 w dużej 8-ce. Nakładem Związku Kapłanów „Unitas“ w Poznaniu).

Cenna ta książka, starannie wydana, zawiera referaty następujące: „O aktualności i spotęgowaniu skuteczności kaznodziejstwa doby dzisiejszej“ (X dr. Jan Kiciński). „Kaznodziejskie wyzyskanie encykliki „Casti connubii“ (X. dr. Rolewski). „Homiletyczne wyzyskanie encykliki o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży“ (X. W. Gadowski). „Egzorty i nauki do dzieci i młodzieży“ (X. dr. Wilczewski). „Jak omawiać w kazaniach zasady encykliki w kwestji społecznej i robotniczej“ (X dr. Szymański). „Akcja katolicka na ambonie“ (X. dr. Piskorz). „Ambona wobec niemoralności czasów obecnych“ (X. dr. Z. Baranowski). „Miłosierdzie chrześcijańskie na ambonie“ (X. Józef Godaczewski T. J.). „Jak budzić w słuchaczach poczucie odpowiedzialności za losy Kościoła i kraju“ (X. dr Paweł Kirstein) „Kazania liturgiczne“ (X. dr. Wronka). „Potrzeba i sposób głoszenia kazań katechizmowych“ (X. inf. dr. Kłos). „Zadanie kaznodziei wobec sekciarstwa (X. N. Cieszyński).

Już same te napisy wskazują na bogactwo i rozmaitość osnowy, zawartej w tych referatach. Za wiele jednak musielibyśmy poświęcić im miejsca w naszej „Gazecie“, gdybyśmy chcieli je streszczać i uwydatniać ich zalety, a względnie ich strony słabe. Możemy więc tylko stwierdzić, że czcig. Referenci wypowiedzieli dużo bardzo dobrych i praktycznych myśli o uwzględnianiu dzisiejszych zagadnień życia kościelnego w kazaniach i że warto tę książkę nabyć i przeczytać.

Nie zgadzamy się jednak na zdanie, wypowiedziane przez X. prob. Kucharskiego w dyskusji po pierwszym referacie (str. 17), że „zwykłe kazania nie powinny trwać dłużej niż 20 minut“. Sądzimy raczej razem z większością konfratrów doświadczonych, że w zwykłych warunkach należy kazaniu poświęcać około pół godziny.

X. A. P.

Wiadomości diecezjalne

Archidiec. warszawska. Mianowani XX.: Franciszek Ruszkowski, wik. par. św. Jakóba w Warszawie, prefektem szkół powszechnych w Warszawie (z zamieszkaniem na Kamionku); Wincenty Goliszewski, prefekt szkół powszechnych w Warszawie, wik. par Piaseczno; Stanisław Wiśniewski, M. Ś. T., wik. par. św. Barbary, prefektem szkół w Warszawie; Józef Mościcki, kapłan Archidiecezji Warszawskiej, wik. par Lubochnia.

Przeniesieni XX.: Czesław Korzeniewski, wik. par. M. B. Loretańskiej, na wik. par. św. Jakóba w Warszawie; Zygmunt Bielecki, wik. par. Bożego Ciała w Warszawie, na wik. par. św. Barbary; Henryk Makowski, wik. par. Wołomin, na wik. par. Bożego Ciała; Jan Stosio, wik. par. Piaseczno, na wik. par Wołomin; Tomasz Grzanka, wik. par. Lubochnia, na wik. par. Mińsk Mazowiecki.

Zwolniony: X. Klemens Jarocki z prefektury szkół w Warszawie.

Zmarli XX.: Karol Polikowski, prob. w Pszczonowie, ur. 1868, wyśw. 1894; Klemens Cyruliński, prob. par. św. Stan. Kostki na Żoliborzu w Warszawie, ur. 1893, wyśw. 1919. R. i. p.

Komunikaty.

Silnem echem odbija się obecnie w społeczeństwie naszem hasło „Akcji Katolickiej“. I słusznie! Chodzi bowiem o ożywienie ducha katolickiego w ludzkości, spychanej prądami liberalnemi do nowoczesnego pogaństwa w życiu prywatnem i publicznem.

Na prądy te narażone są zwłaszcza wielkie ośrodki, miasta, a może najbardziej przedmieścia i gminy podmiejskie. Dlatego to wielką i palącą potrzebą chwili jest budowa kościołów na przedmieściach wielkich miast i w gminach podmiejskich.

Prokocim jest jedną z takich placówek. OO. Augustjanie założyli tam stację duszpasterską z tymczasową kaplicą, przerobioną z budynku gospodarskiego. Ale kaplica może pomieścić zaledwie około 800 osób, a Prokocim liczy około 7000 mieszkańców. Samo zestawienie cyfr wystarcza dla zobrazowania bezwzględnej konieczności jak najrychlejszej budowy kościoła parafjalnego dla Prokocimia.

Mógłby ktoś powiedzieć, że w okresie kryzysu gospodarczego i powszechnego zubożenia przedsięwzięcie to przekracza granice zwykłej śmiałości. Komitet budowy kościoła nie zapomina o tych trudnościach, ale jeszcze żywiej ma zawsze w pamięci trudności i niebezpieczeństwa, na jakie są narażone setki dusz pozbawionych ostoi religijno-moralnej, jaką jest kościół, ta pierwszorzędna forteca „Akcji Katolickiej“.

Ufni w pomoc Bożą i Matki Bożej Dobrej Rady, którą Prokocim czci w szczególniejszy sposób, podejmujemy się tego trudnego dzieła.

A Was, Rodacy, prosimy: pamiętajcie o numerze naszego konta w P. K. O.! Jest nim: **401.410.** — Wiemy, że na wielką ofiarę jednorazową stać bardzo niewielu. **Liczymy na tysiące ludzi dobrej woli,** którzy nie poskąpią nam **stałych, drobnych ofiar.**

Za Komitet budowy kościoła:

X. W. Gaczek
przewodniczący

X. J. Chrapek
skarbnik

Józef Rzebik
zast. przewodn.

St. Spyt
sekretarz.

W czasie składania życzeń świątecznych (dn. 24 grudnia r. 1932) J. E. N. Ks. Biskupowi Lisowskiemu, ktoś z P. T. Księży zamienił przez pomyłkę kapelusz z monogramem wewnątrz X. E. H. Upraszam o łaskawą wymianę pod adresem: O. Edward Herman, Konwent OO. Dominikanów, Lwów. — Telefon 4-44.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.